

W 7. lidze czeskiej trafiliśmy na mecz derbowy, który był zarazem meczem na szczycie, bo zagrały drużyny zajmujące II i III miejsce. Stomix Žulová podejmował Dynamo Javorník. Na stadionie pojawiło się około 230 widzów. Oglądali oni ten mecz tak, jak robią to Czesi w niższych ligach, czyli pijąc piwo i kofolę i zjadając grillowane specjały. Wielu z nich, jak na festynie, siedziało przy stołach. Dużo było kobiet.



Kiedy w przerwie meczu chcieliśmy kupić grillowaną makrelę (50 koron za sztukę), to okazało się, że te co się pieką są już zamówione. Zjadłem więc porcję smacznych żeberek, za które zapłaciłem 46 koron. Przy stadionie jest plac zabaw, gdzie było wiele dzieci. W czasie meczu zainteresował się mną prezes miejscowego klubu, od którego dowiedziałem się, że tego dnia frekwencja była trochę wyższa niż zwykle. Poinformował mnie też, że blisko współpracują ze Spartą Paczków.



Mecz był bardzo wyrównany i ciekawy. Poziom jego był dużo wyższy niż w naszej klasie A. Do przerwy miejscowi prowadzili 1:0. W II połowie piłkarze z Javornika wyrównali i wynik 1:1 utrzymywał się do 85 minuty. Wydawał się być wynikiem sprawiedliwym i wynikającym z przebiegu gry. W 85 minucie zawodnik Dynama zdobyło bramkę z główki po dośrodkowaniu z rzutu wolnego. Wydawało się, że 3 punkty pojedą do Javornika. Tymczasem 4 minuty później sędzia podyktował dla gospodarzy wątpliwy rzut wolny, który jeden z miejscowych piłkarzy zamienił na wyrównującą bramkę. Sędzia wystraszył się chyba nerwowej końcówki, bo zakończył spotkanie po 90 minutach, nie doliczając nawet minuty. Nikt się z tego wyniku nie cieszył.



